I-0361/5 (1910) N. 18-80

Cena 4 grosze. Lublin, Piątek 8 Kwietnia 1910 r. Rok V.

KURJER

Redakcja i administracja otwarta od godziny 10-ej do 3-ej popoł. i od 5-ej do 7-ej wiecz. || Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godziny 10-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Agientura „Kurjera" w Radomiu księgarnia Edwarda Suchańskiego ul. Lubelska № 25.

Cena Prenumeraty:

W Lublinie z odnoszeniem do domów: rocznie 5 rb. 20 kop., półrocznie 2 rb. 60 kop., kwartalnie 1 rb. 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z PRZESYŁKĄ POCZT.

Rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb. kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adr. zamiejscow. 20 k.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednoszpaltowy petitem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop. Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następne razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 k. Rękopisy nie zwracają się. Skrzynka pocztowa № 62.

№ 78.

„TERRA"

widownia optyczna

ulica Kapucyńska Hotel Victoria

otwarta codziennie od 10 rano do 10 wiecz.

MONT-BLANC

w 50 plastycznych i barwnych obrazach.

Wstęp 15 kop. młodzież i dzieci 7 kop.

Zmiana serji w każdą sobotę.

Zmiana serji w każdą sobotę.

ZARZĄD

Lubelskiego Towarzystwa Szerzenia Oświaty

p. n. „ŚWIATŁO"

Stosownie do art. 24 Ustawy „Światła", zawiadamia Koła prowincjonalne „Światła" i wszystkich członków Towarzystwa „Światło", że Zgromadzenie Ogólne odbędzie się w Lublinie dnia **24 kwietnia 1910 r.** w Niedzielę **o godz. 5-ej popołudniu** w sali Hygienicznej (mniejszej) na II piętrze w gmachu po-Dominikańskim przy ulicy Jezuickiej.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie przez Prezesa Zarządu.
2. Wybór Przewodniczącego Zgromadzenia, 2 Assesorów i Sekretarza.
3. Sprawozdanie Ogólne.
4. Sprawozdanie Kasowe.
5. Wnioski i interpelacje Delegatów Kół i wogóle Członków Towarzystwa. Dyskusja. Uchwały.
6. Wybór 12 członków Zarządu i 3 członków Komisji Rewizyjnej.

Uchwały Zgromadzenia Ogólnego będą prawomocne bez względu na ilość obecnych Członków.

Zarząd „Światła".

KALENDARZYK.

Bibljoteka publiczna im. Hieronima Łopacińskiego. Otwarta od 10 rano do 2 popołudniu i od 5 do 8 wieczorem. Ulica Jezuicka gmach po-Dominikański.

Czytelnia Społeczna. Otwarta od 9 rano do 9 wiecz. Ulica Krakowskie-Przedmieście № 13.

Czytelnia lubelska (ul. Bernardyńska gmach szkoły Handlowej). Otwarta od 10-ej do 12-ej i od 4-ej do 7-ej.

Lubelskie T-wo szerzenia oświaty „Światło". Kancelarja otwarta od 10 rano do 3 popołudniu i od 5 do 7 wieczorem. Ulica Krakowskie-Przedmieście № 60 w redakcji „Kurjera". Przyjmują się opłaty od członków.

Posiedzenia Zarządu Głównego w każdy poniedziałek o godz. 8 wieczorem. Posiedzenia Zarządu Koła Lubelskiego w każdy czwartek o godzinie 8 wieczorem.

Związek Równouprawnienia Kobiet Polskich w Lublinie. (ulica Czechowska 5), co drugi Piątek urządza zebrania dyskusyjne z referatami dla swoich członków.

„Terra" (panorama ruchoma) ulica Kapucyńska, Hotel Victorja. Otwarta od godz. 10-ej rano do 10 wieczór.

Trio muzyczne w cukierni Rutkowskiego. Koncerty tercetu muzycznego. Początek o godz. 5-ej popołudniu.

Bioskopy: „Théâtre Moderne" ulica Krak.-Przedmieście. Przedstawienie codziennie od 5 popołud. do 11 wieczorem.

„Lubelski" ulica Jezuicka teatr p. Makowskiego. Początek o godzinie 5-ej popołudniu.

„Théâtre Sfinks" Krakowskie-Przedmieście № 155 Początek o godzinie 5-ej po południu.

Wschód słońca o godz. 5 m. 22., zachód o g. 6 m. 43.

Pod wodzą ślepych.

Był taki okres w dziejach Europy, kiedy duchowieństwo kroczyło na czele postępu, kiedy klasztor był pionierem rolnictwa, rzemiosła, sztuki i nauki.

Wszak nie kto inny tylko ksiądz Mikołaj Kopernik zburzył „niebo" w dosłownym brzmieniu tego wyrazu i założył fundament pod naukę astronomji współczesnej.

Ale już losy Galileusza, zwolennika idei kopernikowskiej, wykazały hamujący wpływ kleru na rozwój nauki.

Od czasów Galileusza dysproporcja pomiędzy pretensjami księży a istotną ich wartością jako przedstawicieli pewnego odłamu wiedzy ludzkiej, wzrosła ogromnie.

A dziś jakiż smutny obraz przedstawia się oczom naszym: oto główna masa naszych księży to ci szczęśliwcy, którzy, uporawszy się z trudnościami mądrości 4-ch, 5-ciu lub 6-ciu klas szkoły średniej, mieli o tyle zamożnych rodziców lub krewnych, że ci byli wstanie łożyć na ich 5-letni pobyt w seminarjum, gdzie przez te 5 lat w warunkach klauzuli klasztornej mądrościami, które w wiekach średnich za mądrości uchodziły, a dziś wobec prawd nowych za naiwne głupstwa powszechnie są poczytywane,—opancerzano ich mózgi przeciwko światłu nauki współczesnej, gdzie szczepiono im systematycznie służalczą uległość wobec autorytetu, chamstwo duchowe wobec swej biurokratycznie zorganizowanej władzy, zarozumiałość bezgraniczną wobec ludzi inaczej niż na to pozwala ciasna formuła ich „jedynie prawdziwej" nauki myślących i pogardę dla wiedzy nowożytnej.

Z takim to balastem wstępuje nowy kapłan na parafję i stawia pierwsze nieśmiałe, bo hamowane głosem dławionego sumienia kroki, na drodze urabiania swych owieczek na obraz i podobieństwo swoje—kapłana uznanej oficjalnej wiary w boga kaprysu i przemocy!

I czy można się dziwić, że tak mało pośród nich znajdzie się takich, którzy „zrzuciwszy pychę z serca", wyrzucą precz ze swych mózgów pleśń wiedzy średniowiecznej, zasiądą do podręczników wiedzy świeckiej, zdobędą drogą samouctwa wiedzę przyrodniczą i społeczną i staną się pożytecznemi członkami swego społeczeństwa, pasterzami, którzy nie tylko strzyc, lecz i paść swe niekoniecznie już ślepe owce potrafią.

Są tacy między nimi, lecz są to tylko wyjątki, są to natury z urodzenia wysoce wyposażone, których 5 lat pobytu w seminarjum nie zdołały zdeprawować. Większość zaś, trzymająca prym, to tępi zarozumialcy których cała nadzieja polega na wygoleniu czupryny i namaszczeniu jej olejem św.

Lecz jeżeli takie cudowne własności posiada ów olej święty, to nie potrzebne są nawet i seminarja: wszak dla Boga Wszechmocnego niema niemożliwości, dlaczegóż więc biskupi nie namaszczają głów golonych ludzi pierwszych lepszych wziętych z ulicy i nie zamieniają ich na filozofów w sposób o tyle prosty, o ile cudowny? Wszak chętnych do posiadania łask Ducha św. nie zbrakłoby!

Jeżeli zaś tak nisko upadła wiara w cudowne działanie oleju św. nawet w głowach książąt z pośród kleru, iż istnienie seminarjów uznane zostało za konieczne, to dlaczegóżby nie pójść dalej po tej drodze i nie zreformować owych seminarjów w duchu nauki współczesnej? Dlaczego nie wprowadzić do zatęchłej atmosfery przybytków wiedzy przyrodniczej?

Napaść księdza Jędrychowskiego na Kruszynek wykazała, że reforma seminarjów, tych kuźni, gdzie zostają wykuwane głowy księże na wzór ks. Jędrychowskiego i sławnego już dziś ks. Kłopotowskiego, to paląca potrzeba społeczna, o której, jeżeli ci, do kogo to należy milczą, — kamienie, jak mówi Ewangielja, wołać zaczną.

Tymczasem zaś, w tych warunkach okropnych, jakie mamy obecnie, naród nasz kroczy za wskazówkami tych swych ślepych wodzów, sług Mammona. Inteligiencja nasza nieliczna i zdjęta trwogą o miskę soczewicy sprzedaje swe pierworodztwo i schyla głowę w obłudnej pokorze przed nosicielami długich czarnych szat.

I zapewne potrwa to jeszcze tak długo, dopóki trwać będzie kult „złotego cielca".

Dr. Aleksander Kuropatwiński.

Trzeba oświecić i w postępie umocnić Lud.

Do pracy! Do pracy pośpieszajmy wszyscy, bo jest czas pracy i jest czas spoczynku. Spoczynek trwał długo, bardzo długo. Ale oto nastał czas pracy, czas pracy wraz z Ludem, dla jego oświaty i uspołecznienia. A przystępując do tej pracy należy sobie jasno przedstawić, że nie będzie ona ani lekką ani też krótką, jeno że praca ta ciężką będzie, krwawa, a trwać będzie długo. Niema nic gorszego nad złudzenie. A niema chyba pod słońcem narodu bardziej poddającego się złudzeniom, jak właśnie my—Polacy. Jakich że to złudzeń my już nie przeżyliśmy? I żeby choć przestać wierzyć w złudzenia, gdzie tam. My zawsze jak dzieci naiwne wyciągamy ręce do każdej ułudy.

Oto rzucono hasło pracy u podstaw, oto postanowiono że trzeba oświecić wieś, i nawet niby to oświecano, a ślady tej roboty są niezmiernie nikłe i małe. A jednak niech tam jak chcą mówią, lecz bez powołania do kulturalnego życia, do czynu szerokich mas ludu, na nic się nie zdadzą wysiłki jednostek choćby nawet bardzo ofiarnych. Wszak łudzą się ci wszyscy, co twierdzą, że jednak ten nasz chłop, to przecież światły, przecież

on już nawet czyta książki i gazety i ma przeto już wyrobione pojęcie o sprawach społecznych, stanowi podwaliną pod budowę narodowej przyszłości. A czy tak jest w rzeczywistości?

Nie. Nasz lud stanowi po dziś dzień masę bezkształtną, pozbawioną jakiejkolwiek wytycznej myśli, bierne narzędzie w ręku kleru, który będąc doskonale zorganizowany, broni usilnie tej reduty za jaką ukryty, prowadzi swą niszczącą robotę. Bo prawdą jest, że ostoją ciemnoty, jest ciemny sfanatyzowny, stanowiący posłuszne w ręku kleru narzędzie—chłop.

Oto ostatnimi czasy postępowi przedstawiciele ludu wiejskiego z ochotą uchwalają na zebraniach gminnych fundusze na budowanie szkół. Można więc mieć nadzieję że po paru latach, gdy te uchwały wykonane zostaną, będzie szkół więcej a przeto liczba analfabetów zmniejszy się i znowu przybędzie nowe złudzenie do sumy już istniejących złudzeń. Bo chociaż jest niezbitą prawdą, że analfabetyzm stanowi tamę rozwoju, tamę niejako naturalną, nie mniej prawdą jest, że umiejętność czytania nie jest jeszcze zwycięstwem ciemnoty. Przecież kler uznaje, że umiejętność czytania jest poniekąd potrzebna i szczerze czy nie, ale stara się i kler o udostępnienie tej umiejętności. Tylko o ile umiejętność czytania kierowana i uzupełniana przez żywioły postępu, stanowi ważny środek do zdobycia wiedzy o tyle znowu umiejętność czytania oddaje klerowi na drodze ogłupiania i fanatyzowania ludu znaczne korzyści. Kler znakomicie pojmuje, jak wiele może zdziałać przez ogłupianie ludu za pomocą drukowanego słowa. I dlatego: po 1 sze stworzył tyle różnych nibyto pism, które pcha z niezmiernym uporem na wieś i wprost zmusza za pomocą ambony, konfesjonału, prywatnych rad i namów do ich prenumerowania i czytania. Toć różne „Polaki-Katoliki", „Posiewy", „Głosy Wiary", „Mazury", „Głosy Ludu" itp. nie wytrzymałyby ani roku, gdyby były zmuszone oprzeć się tylko na swojej wartości. Toć wartość oświatowa tych wszystkich pisemek razem wziętych jest *żadna*. Ale za to pełnią one doskonale *rolę przepasek na oczy ludu*. Oto jakie korzyści dla swojej wstecznej roboty wyciąga kler z umiejętności czytania.

A teraz zobaczmy, jakto przedstawiciele niby inteligiencji wiejskiej, ułatwiają klerowi jego ogłupiającą robotę wśród ludu. Najpierw muszę zaznaczyć, że inteligiencja ta, co z ludem często się styka, jest po większej części sama bardzo ciemna i zacofana. Przedstawia ona sobą typy politowania godne, mieszaninę wstecznych pojęć i zapatrywań. Na szczególniejszą uwagę zasługują pp. „dziedzice", te filary zastoju umysłowego (mówię o tych, których znam tu w Grójeckim), a przytym jakiejś tępej rezygnacji, każdy taki „pan" przedstawia sobie, że istnienie całego narodu zależy od niego, a ojczyznę rozumię taką, *w której możnaby płacić robotnikowi 15 kop. za dzień roboczy. Inaczej to... rewolucja, od której niech nas wszystkie moce obronią*. Taki pan, przejęty takimi zasadami, stara się zachować za wszelką cenę stare tradycje. A na widok księdza proboszcza stara się zaraz o ile można „przybrać przyjazny wyraz twarzy" i będzie świadczył mu godność i przeklinał wszelką oświatę nie na plebanji poczętą. Są więc ci ludzie wrogami postępu, wrogami oświaty, a przez to wrogami całej nowoczesności, i chociaż zdawać się im może, że stanowią pierwiastek cywilizacyjny to swoim niedwuznacznym przechyleniem się do najgorszego gatunku reakcjonistów dają [redacted] świadectwo swej myśli lub też co gorzej swej [redacted] faryzeizmu i dbania li tylko o swoje własne korzyści, są oni nieodrodnymi synami naszych starych jeszcze z czasów sejmu ctero letniego Puryszkiewiczów.

Aby niebyć przez nikogo posądzonym o gołosłowność, przytoczę rozmowę pewnego „pana" z pewnym chłopem:

— Pan: A co to? czytujecie „Zaranie".

— Chłop: Tak czytam.

— Pan: Nie czytajcie, to pisme złe rozdziela naród.

— Chłop: Przeciwnie, nie rozdziela lecz łączy, bo jednoczy chłopów dla pracy społecznej.

— Pan: E, co wy tam wiecie, „Zaranie" jest złe i basta. Słuchajcie, zakładacie oto maślarnie, będę waszym wspólnikiem, dostarczę wam 100 garncy mleka dziennie tylko przestańcie czytać „Zaranie".

— Chłop: Niech pan nie dostawia ani kwaterki a ja „Zarania" czytać nie przestanę.

Nazwisk nie podaję tym razem, ale podam je, jeżeli ten „pan" nie stanie się taktowniejszym, boć to przecież wstyd, aby w XX wieku „pan" polski był tak naiwny, że chłopu zakazuje czytać to, co ten chłop uważa za potrzebne i pożyteczne dla siebie.

Otóż aby się nie łudzić, aby nie wmawiać w siebie, że lud nasz to przecież jest już oświecony, że go można bezpiecznie zostawić samemu sobie, a on już pójdzie naprzód. Nie, przy sprawie oświaty, uspołecznienia i wyzwolenia ludu, potrzeba aby stanęli wszyscy ludzie dobrej woli, wszystkie instytucje kulturalne i wszystkie pisma postępowe. Bo oto lud w dobie obecnej toczy straszną walkę o swój byt moralny, o swoje prawa człowieka, o swój światopogląd własny, o światło i wiedzę dla siebie, dla dzieci swoich, o wyzwolenie z pod ciemnoty zabobonu i fanatyzmu. Oto sprawy, oto ideały, które lud musi zdobyć.

A więc do pracy stawajcie Wy, co przedstawiacie sobą Postęp, ruch, dążenie ku lepszej przyszłości kraju. Lud dziś przez Was poparty, nie zapomni Wam tego. O, bo Lud, bo ten chłop polski, pamięta tak dobro sobie okazane, jak i zło sobie uczynione. Więc do pracy nad oświatą ludu, nad oświatą wsi polskiej, osady i miasta.

Tomasz Nocznicki.

Zorzą nam świeć...

Hej Wolna Myśli! wynijdź z ukrycia
W przestwory świata szybuj jak ptak;
Gorzej pochodnią nowego życia,
I wyzłoć przyszłość w promienny szlak.
Nad oceany, góry i lądy,
Ziarna wszechludzkiej oświaty nieć;
Zmurszałych wierzeń wyrwij przesądy,
A zorzą dążeń swobodnych świeć.
Niedbaj o Rzymu groźne wyroki,
Duchem bez kajdan dla świata bądź,
Ludzkość w wyśnione unieś obłoki,
Z nich władaj nami, kieruj i rządź!
Niech przez Cię, martwe ludów wierzenia,
Pokryje mroków odwieczna pleśń;
Ty wszczepiaj w dusze, świt wyzwolenia
I Wolną Myślą nuć Szczęścia pieśń.

Plishta.

ADAM SZYMAŃSKI.

Z JAKUCKIEGO OLIMPU.

Jurdiùk Ustùk Us.

Baśń. Kraków 1910.

Nowa książka autora Szkiców, które znamy chyba wszyscy.

I oto przeczytawszy, zaczęłam nasłuchiwać echa i oddźwięków.

Dziesięciowierszowa, ogólnikowa i sama siebie niepewna wzmianka („Prawda" № 6), pochlebne, lecz niepogłębione sprawozdanie („Kurjer Warsz." № 41, feljeton „Z Syberji"—przedrukował następnie „Kurjer Lwowski"), do którego powrócę jeszcze w innym miejscu — to, zdaje się, wszystko, jak dotąd.

Nie przesądzając tego, jak z czasem jeszcze zareagują ludzie „z głowami" na utwór podany w tytule — powiedzmy słowo o tym, jak się u nas na ogół czyta.

— Daj mi jaką książkę. Nie mam nic do czytania.

— A co chcesz?

— Wszystko jedno, byle nie coś ciężkiego. (Ciężkim w narzeczu czytających jest to, przy czym myśl czuwać jest zmuszona.

Czytanie weszło już u nas w nałóg—wszak jesteśmy społeczeństwem kulturalnym—stało się mniej więcej taką potrzebą, jak papieros, lub, powiedzmy, czarna kawa po obiedzie. No i mniej więcej podobnie traktuje się książki dostarczające owego czytania (mówię tu wyłącznie o t. zw. literaturze pięknej): patrzy się na nie, jak na tę małą, codzienną filiżaneczkę brunatnego płynu.

Lekki narkotyk, pewien plus dla trawienia, pobudzenie funkcji serca.

ST. PORAJ.

4

Z notatnika polskiego pozytywisty.

— Chciałem pani tego oszczędzić przepraszam—i schwyciwszy za dłoń Staszka ścisnąłem ją jak w kleszczach tak że posiniał z bólu, krew mu trysnęła z pod paznogci, i stał tak z otwartymi ustami w niemym podziwie patrząc na purpurowe krople spadające mu na kierpce.

Górale poczęli się trącać łokciami i patrzeć na mnie ciekawie, pomrukując z uznaniem:

— Sielna jucha.

— Takiemu się nie przeciw.

— Chyba ceper nie miastowy.

A Ella czy Marja? odzyskawszy swobodę ruchu stała chwilę jakby oszołomiona, potym skoczyła do potoku, wróciła szybko i chustką zmoczoną w wodzie poczęła delikatnie i umiejętnie owijać krwawiącą rękę przewodnika. On się bronił widocznie zawstydzony.

— Co robicie, ostawcie tak, jo wom kcioł krzywdę wyrządzić a wy jesce się nademną lutujecie i z mojom juchom babrać się kcecie. Ostawcie tak.

— Dobrze pani robi, tamując krew, no teraz możesz odejść.

— Nic mu nie będzie, zwróciłem się do p. Marji, dostał nauczkę. Może mu się odechce na przyszłość zaczepiać spokojne podróżniczki. Gdyby się o tym dowiedziano w Towarzystwie Tatrzańskim odebrano by mu medal przewodnika—rzekłem surowo.

— My mu to już wpirw godali, ale zaciekł się, pijany beł, sedł z wesela. Niek mu ta juz państwo darujom prosim piknie, wstawiał się jeden ze starszych przewodników, widocznie zaniepokojony moją pogróżką.

— Bądźcie spokojni, nic nie powiemy, ale Stasiek musi dać słowo że pijany nigdy w góry nie pójdzie, odezwała się nagle p. Marja.

— Przysięgom, że od dzisiaj jeno w Zakopanem bedem się upijoł, a niek już państwo nic na mnie nie godajom już i tak scekajom na mnie.

— A boś do boćkania i do zaglądania w ślipia babskie zawdy skory, a to nie z kuźdom można zapamiętaj se, rzucił tonem upomnienia starszy przewodnik rozważny Bartek Obrochta.

— Bedem bacył obocycie ręczył gorąco zawstydzony Adonia w kierpcach.

— A teraz może ruszymy w drogę zaproponowałem.

— Dobrze, tylko ja obiecałam napić się z nimi herbaty, odrzekła zarumieniona jeszcze z wrażenia p. Marja.

Górale rzucili się gościnnie i umiejętnie do usłużenia nam, poczym nakarmieni rozeszliśmy się w przeciwne strony w najlepszej zgodzie. Oni śpiewając gromkim chórem sabałową piosnkę: „Kiedy mię ty nie życys to ja ci się nie tykam.—Idem sobie ku piecu i fajeckę zapiekam", odeszli ku Morskiemu Oku, my zaś z powrotem do Zakopanego. Szaro już było, gdyśmy zostali na drodze we dwoje. Dość długą chwilę szliśmy w milczeniu. Robiło się coraz ciemniej. Na góry schodził majestat poważnej nocy.

Nagle, uczułem długi gorący pocałunek na dłoni.

Wyrwałem rękę odruchowo.

— Co pani robi?

— Nic, dziękuję panu jak bratu, ocalił mi pan więcej niż życie bo pomimo wszystko, co ja o sobie mówię i co o mnie mówią, ja mam jeszcze do stracenia bardzo dużo...

— Byłem tego pewny i dla tego poszedłem za panią.

— Doprawdy? i nie bał się pan śmieszności, w moją dziewiczość nikt tutaj już nie wierzy.

— Co pani mówi, pani karykaturalnie przesadza.

D. c. n.

Kawa mocna, kawa gorąca, kawa aromatyczna traktuje się z lubością, z pewnym nawet zapałem, i z drugiej strony kawa napół z cykorją, wystudzona, pozbawiona miłej woni—ze skrzywieniem i lekką odrazą.

Różnice te wszak wpływają na humor i stan nerwów.

Muszę bronić mego porównania: A literatura? czyliż nie psuje lub naprawia humoru, czyż nie oddziaływa wyraźnie na nerwy.

Otóż to — nerwy z literaturą społy się obecnie dość ściśle — przyzwyczajamy się coraz bardziej oceniać jej utwory z ich punktu widzenia, i temu przypisać należy, że rzecz nie mająca w sobie potrzebnego na dziś narkotyku, nie imponująca zręcznością aktorskiego, często nieszczerego giestu, trzymającego w napięciu powierzchowne władze— jest albo nieczytana, albo po przeczytaniu odkładana w milczeniu niepewności, co zacz jest ta dziwna książka.

Prostota nie działa na nas, żądnych sensacyjnych efektów — nie wywołuje przed nas widma wielkości, najczęściej po za nią zostającego,—co innego trafia w smak poobiedni publiczności, zdobywając sobie czytelnika za jednym razem. Ruch zmieniających się obrazów, zręczne przesuwanie dekoracji staje się wystarczającym pokarmem dla nerwów, a nie zjawiająca się wśród tego na scenie Myśl, przyzwyczaja pomału przeciętnego czytelnika do swojej nieobecności, ułatwiając mu słodką, poobiednią drzemkę.

Oczywiście są jeszcze inne przyczyny milczenia po przeczytaniu książki różnej od wspomnianych, ale... otwieram już Jurdiùk Ustùk Usa, aby rozłamać z wami moje wrażenia, nauczyć was (nie obrażajcie się: wzajemnie ciągle nauczamy siebie) książkę tę nietylko czytać, lecz w myśl jej jasną, choć do głębi smutną wejrzeć i — nie zbyć jej milczeniem. Baśnią nazwał autor rzecz swoją.

Autentyczną baśnią jakucką, transponowaną poetycznie na język polski, baśnią przedziwnego uroku, któremu oprzeć się niepodobna—nazywa ją sprawozdawca „Kurjera Warszawskiego".

I nie myli się on, gdy urok wielki w niej wyczuwa, jakże się jednak myli, gdy przedmiot jej raczej do etnologji, niż do literatury pięknej zalicza, gdy folktorystom każe w niej szukać materjału etnologicznego, i naznacza jej poczesne miejsce w „literaturze syberyjskiej" wyłącznie!

Nie, czytelnicy, porzućcie ten ciasny i jednostronny punkt widzenia, który wam nie otworzy sezamu myśli w tych kartach zamkniętego.

Baśń to nietylko jakucka, lecz odwieczna, straszna a prawdziwa baśń życia naszego, społeczeństw oddzielnych i ludzkości całej — patrząca w nas krwawiącymi gałkami ócz wydartych, ośłepłych.

Baśń, za słowami której wstają umęczeni i opluwani za ideę — synowie boży, i budzi się echo wołania do Jeruzalem, zabijającego i kamionującego swe proroki, budującego im zasie groby wspaniałe i bogate.

Baśń to rozległa i wciąż powrotne dzieje napominająca uszom niesłyszącym, oczom niewidzącym.

Posłuchajcie...

Prawdziwy majster swego dzieła Jurdiùk Ustùk Us, jak go nazwał autor, dobrze czyniący to, co czynił, przytym „Ojùn", nie wykonywujący wprawdzie praktyk szamańskich, lecz udzielający ludziom dobrodziejstw wiedzy, dotychczas tylko szamanom znanej—prześladowany przez innych kapłanów zazdrosnych o swą władzę i tajemniczą mądrość, idący jednak po ciernistym szlaku życia wytrwale i mocno—traci najdroższą towarzyszkę i wspólniczkę pracy Juerìù swoją—Radość życia swego.

Zatopiony w boleści woła do Przedwiecznego o przywrócenie mu jej, o wskrzeszenie umarłej, bez której życie wydaje mu się niepodobieństwem. Istotnie, czymże jest życie bez Radości?—„nocą... bez cienia nadziei". Bo czymże radość, jak nie siła najwyższą, zdolną być przetworzoną na dobro.

— Zagasło światło moje... mówi Us; noc, groźna noc, ścinająca krew w żyłach zewsząd swym całunem bezbrzeżnym okrywać mnie zaczęła...

— O bogowie, pocóż daliście nam swój rozum, poco ta praca zaczęła mi iść na marne, poco te nieludzkie wysiłki bez celu?.,. Wy nie znacie chyba tej nocy strasznej, która wtedy tu na ziemi udziałem naszym bywa — „noc,.. bez cienia nadziei".

Błaga więc Us o wskrzeszenie umarłej Juerìù, o wydobycie z martwych zabitej jego siły, zniweczonej mocy ducha.

— O Przedwieczny, powróć mi Radość moją— szczęście moje własne, wszystko to, co kochałem, co posiadałem, do czego mam niezaprzeczalne prawo — woła z głębi zbolałego serca, a tak rozpacznie, z takim pożądaniem nadziei spełnienia błagalnej prośby, że traci przytomność umysłu—huragan myśli przesłania mu wszystko, odcina good świata i ludzi.

I stałby się może na zawsze obumarłym duchowo, pozostałby zdruzgotanem przez piorun drzewem, które już nowych gałęzi nie wypuści, gdyby był Usem tylko, to jest gdyby był słabym, przeciętnym, dającym się złamać cierpieniu—człowiekm.

Lecz on jest Jurdniùk Ustùk Usen, majstrem wyższego rzędu, kapłanem społeczeństwa, sprawującym ofiarę życia nie z licznych pobudek korzyści własnej.

„A wie przecie i dziecię małe, że nie w Krzewy miałkie uderzają wichry zaciekłe i gromy biją najczęstsze".

Wielki „Ojùn" nie uległ nawałnicy cierpienia. Lecz gdy w zmaganiu z niem rwie się; pręży całe jego jestestwo, gdy ból przygniata go swoim ciężarem i tłoczy do ziemi—przychodzą bracia jego, bliźni mu tłum, aby zdeptać i sponiewierać jego znękaną duszę.

Za co? dlaczego?

„Wszystko to, co tak wyróżniało majstra w życiu zbiorowiska ludzkiego, wszystkie jego myśli i zabiegi: dziwne, niezrozumiałe, zbyteczne; jego życie odrębne, dążenia szczególne, jego wiedza i charakter odmienny—wszystko to uprzytomniło się teraz w myśli tłumu".

I zawrzał on nienawiścią przeciw tej głowie, „która zawsze i wszędzie przerastała wszystkie inne", i zapragnął ją zatrzeć.

Bo *„o całą głowę startą—podniesie się każdy"*. Oto stosunek większości do człowieka, wyróżniającego się umysłem, duchem, czy talentem, a życiem swym wybiegającego ponad zaciągniętą linję głów tłumu.

Zawiść każe ściąć tę głowę, wyrastającą ponad inne, aby nie urągała swem podniesieniem okólnej płaszczyźnie.

Zawiść każe zwalić na nią choćby zbrodnię, byle tylko usunąć ją z widowni.

Za chwilę ten sam tłum wyć będzie z głodu i boleści, że niema mu kto podać lepszej strawy, za drugą chwilę wzniesie pomnik swej ofierze i zamianuje ją swoim bohaterem, do godności Boga wynosząc.

Niemniej umęczyć go, zadławić, podeptać musi—żądzy swojej zadość uczynić musi—głowy nad inne wznoszącej się nie ścierpi.

Us jednak z ufnością i pełnią miłości zwraca się do otaczających, nie widzi jeszcze spojrzeń nienawistnych, skierowanych ku niemu.

Tak idzie każdy czysty i o prawdę walczący— w społeczeństwo swoje.

Przyrodzenie dało mu więcej, niż innym—myśl szercką, talent, czy wiedzę zdobytą niesie on swoim. Z pełnemi rękoma i z pełnem sercem ku nim się zwraca.

— Co on mówi, co on mówi? wołają dalsi z tłumu, mniej wiedzący, mniej świadomi.

A dobrze słyszący najbliżsi interpretatorzy słowa podają im w uszy przekręcone, sfałszowane wyrazy.

Zwróćcie uwagę na ten rozdział.

Tak się tworzy porozumienie między głoszącym prawdę a niesłyszącym dobrze, nieuświadomionym, potrzebującym wyjaśnienia tłumem.

Czyliż dodawać zbyteczne komentarze, czyż mówić o tej dalszej, prostej, ufnej masie, która pod wpływem objaśnień bliższej, świadomej swego fałszu i oszustwa—woła: winien jest śmierci.

I dopiero połyskujące blaskiem zimnej stali noże, naraz wzniesione ku górze wyrywają Usa jakby ze snu głębokiego, dopiero wyraźne obwinienie o zbrodnię—wprowadza go w nieme osłupienie.

Samo życie zda się uchodzić z niego—rwie się sieć węzłów łączących go z tymi ludźmi.

Pod wpływem tego nowego ciosu ból pierwotny maleje, przycicha—przejrzystem staje mu się niejedno.

Ciężko i krwawo zdobyte światło.

D. c. n. *Marja Hornowska.*

Rezolucje Polsk. Zjed. postępowego w sprawie żyd.

1) „Polskie Zjednoczenie postępowe uważa żydów nie za odrębny naród, lecz za grupę plemienno-wyznaniową, bez rozwiniętej świadomości narodowej, dla której jedyną drogą wyjścia z Ghetta i zdobycia kultury europejskiej, a co za tym idzie faktycznego równouprawnienia w życiu prywatnym i społecznym jest asymilacja polityczna i kulturalna. Żargon nie może być uważany za język narodowy żydowski.

2) Asymilacja polityczna, czyli uobywatelnienie polskich żydów, polegające na solidaryzowaniu się i czynnym popieraniu dążeń politycznych narodu polskiego, czego dowody zresztą dawały nie tylko jednostki, lecz w wielu wypadkach i masy żydowskie, jest bezwzględnie koniecznym warunkiem pokojowego współżycia polaków i żydów. Obowiązkiem społeczeństwa polskiego i żydowskiego jest energiczne zwalczanie grup żydowskich, głoszących zasady egoizmu narodowego żydowskiego, obojętności lub przeciwstawiania się interesom polskiego narodu. Żydów spolszczonych uważamy za współbraci, żydów wyodrębniających się uważamy za żywioł obcy, a w pewnych stosunkach i warunkach za wrogi.

3) Asymilacja kulturalna, polegająca na poznaniu i umiłowaniu języka i literatury oraz instytucji polskich może i musi być prowadzona jedynie środkami kulturalnemi przez podnoszenie kultury polskiej, popieranie odbywającego się samorzutnie rozpowszechniania języka polskiego wśród żydów, a przedewszystkim przez zakładanie wspólnych szkół początkowych dla dzieci polskich i żydowskich.

4) Polskie Zjednoczenie postępowe, stojąc na gruncie wolności sumienia i równouprawnienia wyznań, uważa za niezbędne w interesie kraju popieranie powstających wśród mas żydowskich usiłowań wyzwolenia się z więzów fanatyzmu, przesądów i uprzedzeń antyspołecznych, przeszkadzających ich uobywatelnieniu.

5) Konieczne jest dążenie do zmniejszenia nędzy mas żydowskich, niezależnie od środków, stosowanych do ludności polskiej, przez ułatwianie emigracji części ludności, pozbawionej środków do życia, przez rozwój ekonomiczny kraju i przez popieranie usiłowań zniesienia strefy osiedlenia żydów.

6) Niezależnie od wszelkich wywodów teoretycznych i sztucznych konstrukcji polityczno-społecznych, tworzonych przez nacjonalizm żydowski, uważamy, że naród polski nigdy nie pozwoli na podział swej ziemi i swojej organizacji między równouprawnioną z obu stron spółkę polsko-żydowską i że dla zwalczenia tego rodzaju dążeń będzie miał zawsze dostateczną siłę".

Przypisek R. Rezolucje te, są wynikiem całego szeregu wieczorów dyskusyjnych sprawie żydowskiej poświęconych w P. Z. P.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Wycieczka P. T. Krajoznawczego. W niedzielę d. 10 kwietnia Oddział Lub. P. T. Krajoznawczego organizuje pierwszą wycieczkę po Lublinie pod kierunkiem p. Witolda Cholewińskiego w celu zaznajomienia się z osobliwościami naszego miasta. Punkt zborny w szkole handlowej męskiej (ulica Bernardyńska) o godz. 3-ej popołudniu. Pierwsza wycieczka obejmie te tylko dzielnice, które leżą w północno-wschodniej części miasta.

Ofiara na „Światło". Dr. Biernacki składa otrzymane honorarjum od p. N. w ilości 100 rb. na rzecz szkoły „Światła".

Porządek dzienny ogólnego rocznego zebrania członków Lub. T-wa Cyklistów mającego się odbyć w dniu 9 kwietnia o godzinie 8 wieczorem. 1. Zagajenie zgromadzenia ogólnego. 2. Uczczenie pamięci zmarłych w roku 1909 członków T-wa. 3 Odczytanie sprawozdania z działalności Towarzystwa za r. 1909. 4. Odczytanie i zatwierdzenie bilansu za r. 1909, budżetu na r. 1910 i protokułu komisji rewizyjnej, oraz określenie wysokości składek członkowskich na 1910 r. 5. Zatwierdzenie regulaminu bibliotecznego. 6. Upoważnienie Zarządu Toworzystwa do zaciągnięcia pożyczki do 2000 rb. na urządzenie cyklodromu sposobem przez Zarząd uznanym za najodpowiedniejszy. 7. Wniosek Zarządu dotyczący funduszu na cele dobroczynne do dyspozycji Ogólnego Zebrania. 8. Wybór przewodniczącego i jego zastępcy na następne ogólne zgromadzenie. 9. Wybór członków Zarządu i komisji rewizyjnej. 10. Wybór 5 sędziów z urzędu zgodnie z § 10 regulaminu sądu rozjemczego.

Ofiary na Kruszynek. J. Kin 1 rb., A Smelster 1 rb., E. Gawdzik 1 rb., E. Supronowicz 1 rb., T. Sauter 1 rb., S. Uziembło 1 rb., A. Schoenalch 1 rb., Czarnołuski 1 rb., J. Kwieciński 50 kop., Niementowski 25 k., Dremont 20 k., B. Sekutowicz 1 rb., S. Muszkat 1 rb., K. Brun 1 rb., Kujawski 1 rb., M. Krylenko 1 rb., Gadomski 3 rb. Ela Olszewska 1 rb. Razem 17 rb. 95 k.

Ofiary. Lubelskie T-wo Cyklistów przesłało z biblioteki Towarzystwa do naszej redakcji 61 tomów książek dla przesłania takowych zesłańcom.

Wieczór dyskusyjny w Z. R. K. P. Dziś w lokalu Związku Kobiet Czechowska № 5 p. Borysiewicz odczyta swój referat „O życiu psychicznym". Początek o g. 8 wiecz.

Ofiara na oświatę kościelną.

— Włościanie wsi Tuszów gm. Piotrowice procent od żelaznego kapitału 6,000, który im zapipisany został przez księcia Józefa Poniatowskiego, otrzymany za lat kilkanaście, w sumie 900 rb. ofiarowzli na potrzeby nowowybudowanej świątyni w Bychawie.

Wydalenie żydów ze wsi. Powiatowe komisje włościańskie w pow. zamojskim i biłgorajskim zaskarżyły prawie wszystkich żydów, zamieszkałych tu po wsiach, że nie mają prawa tu mieszkać i zajmować się handlem. Żydzi przegrali procesy w sadach gminnych i w zjeździe, poczym podali kasację do senatu. Władze miejscowe, nie czekając na jego decyzję zaczęły wydalać żydów, na zasadzie wyroków sądowych. Zydzi, jak pisze „U. Leb." — mają się zwrócić z prośbą o interwencję do posła Niselowicza.

Ruch parcelacyjny. Za ostatnie dziesięciolecie włościanie powiatu Krasnostawskiego nabyli od szlachty bez pomocy Banku włościańskiego 3,321 mórg, 111 prętów ziemi.

Z Radzynia. 3 b. m. prof. W. Jezierski, staraniem miejscowego Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej, wygłosił w Radzyniu odczyt p. t. „Spotkanie z kometą".

Prelegient, wspomniawszy o starej gieocentycznej teorji układu świata, jaka zapanowała w nauce od czasów Ptolomeusza, dał nam na wstępie dokładny obraz systematu Kopernika, który, jak wiadomo, ustalił układ heliocentryczny i dowiódł, iż głównym ogniskiem, około którego krąży cały nasz świat planetarny, jest słońce, Mówiąc dalej o rozmaitych ciałach niebieskich i ich drogach w przestrzeni, prelegient przeszedł do linji, po których ciała te odbywają swój ruch; na odpowiednich przecięciach ostrokręgu za pomocą obrazów niknących z prawdziwie zadziwiającą jasnością dał pojęcie linji zamkniętych, t. j. koła i elipsy, jak również otwartych: hyperboli i paraboli. Następnie przytoczone zostały zasady analizy spektralnej i otrzymywania rozmaitych rodzajów widma, oraz zdjęć fotograficznych z ciał niebieskich.

Po skończeniu tej przygotowawczej części wykładu prelegient przystąpił do zasadniczej kwestji, t. j. do samyzh komet. Podzieliwszy je na kategorje perjodycznych i nieperjodycznych i wymieniwszy główniejsze z komet, poznanych w czasach historycznych, zaznaczył on przesądy, jakie towarzyszą pojawieniu się tych niezwykłych ciał na niebie, oraz bezpodstawowość owych przesądów. Dalej przytoczył wyniki najnowszych badań Schiaparellego i Zöllnera co do teorji budowy komet, powołał się na prace innych uczonych, rozpatrzył odkrycia dokonane w tym kierunku na drodze spektroskopijnej, wykazał chemiczny skład tych ciał, naturę i rodzaj ich światła, charakterystyczne położenie ogona komet względem słońca i hypotezę tego zjawiska; potym dotknął kwestji działania i wpływu ciśnienia promieni słonecznych, wywieranego na ciało komety, jak również i na inne ciała w ogólności, oraz ciekawej hypotezy możliwości przenoszenia tą drogą na ciała niebieskie zarodków życia organicznego. Wspomniawszy nakoniec o komecie 1910a, którąśmy niedawno widzieli, zajął się specjalnie już kometą Halle'ya, jak również wskazał okresy pojawiania się takowej i zbliżający się czas spotkania jej ogona z naszą ziemia, redukując jednocześnie do zera wszelkie przewidywane skutki tego spotkania.

Odczyt niewątpliwie przyniósł ogromną korzyść słuchaczom, gdyż jasnością spopularyzowania przedmiotu uprzystępnił i wyjaśnił wiele takich rzeczy, które w drodze samodzielnych studjów bez przedwstępnego przygotowania byłyby za trudne. To też prelegientowi i inicjatorom należy się szczere podziękowanie, na jakie także w pewnej mierze zasłużył i wywcłujący na ekranie niknące obrazy uczeń Lubelskiej szkoły im. Staszica p. W. Brydziński, który swoją sprawnością dużo się przyczynił do dobrego ich demonstrowania z przywiezionych przez prelegienta świetnych klisz.

Sala była całkowicie zapełniona, co się nie często zdarza, a rzęsiste oklaski audytorjum były dowodem sumiennego i dobrego wywiązania się z podjętego przez prelegienta zadania.

Władysław Bzowski.

Z kraju.

Rewizja senatorska. Rzecz prosta, pisze Kurjer Warszawski, że po rozgłosie, jakiego nabrały rewizje senatora Garina w Cesarstwie, które obudziły czujność funkcjonarjuszów intendentury i jej dostawców w całym państwie — należało jąć się zupełnie innego sposobu działania przy rewizji intendentury w warszawskim okręgu wojskowym, ażeby jej nagłością nie sprowadzić zawodu wobec niewątpliwie dobrze poukrywanych wszelkich śladów, prowadzić do wykrycia przestępstw mogących.

Dążeniem komisji senatorskiej senatora Neuhardta było właśnie przedewszystkiem uśpić niepokój mocno o losy swoje zaniepokojonych wyższych i niższych funkcjonarjuszów intendentury, oraz jej dostawców, ażeby potym prawie niespodzianie tem śmielej i pewniej uderzyć.

Za przyjazdem więc do Warszawy pozostawiono pozornie intendenturę w zupełnym spokoju, zająwszy się sprawami magistratu i teatrów. Tymczasem w najściślejszej tajemnicy podprokurator Busło, poprzednio członek komisji garinowskiej, gromadził i przygotowywał materjał śledczy o wszelkich osobistościach, zarówno w intendenturze pracujących jak i z nią czymkolwiek zestosunkowanych. Z chwilą, kiedy cały materjał ten był już w rękach senatora Neuhardta—zarządzono nagle doskonale we wszystkich szczegółach przygotowana i zorganizowaną rewizję masową z piątku na sobotę. Jakie są jej wyniki? Na razie wobec obfitości nierozpoznanych, zebranych dokumentów, znajdujących się jeszcze pod pieczęcią tajemnicy—przesądzać trudno, w każdym jednak razie wiemy ze strony miarodajnej, że wyniki te przeszły oczekiwania rewidujących.

W chwili obecnej, zanim dokumenty owe będą posegregowaneni rozpoznane, oraz do odpowiedniege użytku zakwalifikowane—dążeniem i staraniem członków komisji rewizyjnej jest wydobycie z nich tych weksli lub papierów wartościowych, których pozbawienie lub przetrzymanie mogłoby kupców i dostawców przyprowadzić o straty. Walory te będą więc im w najbliższych dniach zwrócone.

Z organizacji marjawitów. Biskup Kowalski nabył 37 włókowy majątek Myszewko-Małoszewo w pow. Płockim, celem rozparcelowania go między marjawitów. Posiadają już oni podzielone między sobą sąsiednie Pepłowo, w którym znajduje się świątynia. Jak mówią, marjawici starają się o nabycie również dla parcelacji pobliskiego Krawęczyna.

Telegramy.

NA BAŁKANACH.

Saloniki, 7 kwietnia. W okolicach Djakowa przebywa znany wódz albański, Beletinac, z liczną bandą. Wojska rządowe przeznaczone do oddziału ekspedycyjnego, któremu polecono przywrócić spokój w Albanji, koncentrują się w Ipeku, dokąd przybył Dżawid basza ze sztabem. Z Mitrowicy i Salonik idą tam w marszu przyśpieszonym dalsze posiłki.

ODMOWA POLAKÓW.

Petersburg, 7 kwietnia. W Stowarzyszeniu wzajemności słowiańskiej na miejsce po hr. Olizarze, który zrzekł się swojego mandatu, obrano na stanowisko wiceprezesa czecha, Hlavacza. Przed dokonaniem tego wyboru Stowarzyszenie proponowało polakom, między innymi posłowi Świeżyńskiemu, zajęcie opróżnionego stanowiska wiceprezesa, lecz wszyscy polacy przyjęcia tej godności odmówili.

POWSTANIE W ALBANJI.

Wiedeń, 7 kwietnia. Do dzienników tutejszych donoszą, że sytuacja w Albanji północnej, pomimo ogłoszenia stanu wojennego, jest bardzo groźna. Powstanie jest skierowane wprost przeciw konstytucji tureckiej. Powstańcy grożą, że uciekną się pod opiekę Austrji Istotnie podobno w bitwie z wojskiem tureckim pod Prisztiną rozwinięto flagę austrjacką.

STARCIE.

Suwałki, 7 kwietnia. W ubiegłą niedzielę w osadzie Wisztyniec, w pow. wyłkowyskim, między parafjanami polakami a litwinami doszło do krwawego starcia. Kilku ludzi poraniono. Przyczyną starcia była odmowa mieszczan polaków dopuszczenia w kościele z rozporządzenia władzy djecezjalnej, dla litwinów, stanowiących większość parafjan, śpiewów i modlitw w określonych godzinach w języku litewskim.

NAJWYZSZY WNIOSEK.

Helsingfors, 7 kwietnia. Po długiej dyskusji z udziałem Irjego, Mechelina, Danielsona, Kalamarego i innych posłów sejm uchwalił oddać Najwyższy wniosek o ogólno-państwowym prawodawstwie do komisji praw zasadniczych.

ODMOWA BUDOWY KOLEI.

Petersburg, 7 kwietnia. Ministerjum komunikacji odmówiło pozwolenia na budowę kolei wieruszewskiej od Częstochowy do Zduńskiej Woli.

STRAJK BUDOWLANY.

Berlin, 7 kwietnia. W piątek w ministerjum spraw wewnętrznych odbędzie się konferencja delegatów strajkujących robotników budowlanych i pracowników. Celem narady jest doprowadzenie do skutku porozumienia.

NAPADY ZBROJNE.

Grodno, 7 kwietnia. W Sokółce w nocy trzech złoczyńców usiłowało ograbić kasę powiatową. Szyldwach strzelił i jednego z nich zranił. Złoczyńcy zbiegli.

Odpowiedzi od redakcji.

P. K. w Hrubieszowie. Za ciekawy artykuł łaskawie nam nadesłany b. dziękujemy. Pójdzie niezadługo. Numer w ilości 20 wyślemy.

P. J. S. Jako stały prenumerator „Kurjera" powinien Sz. pan wiedzieć, że „Kurjer" na niczyje względy pracować nie ma zamiaru.

P. Auerbachowi w Paryżu. Trzy rękopisy odebraliśmy, dziękujemy za pamięć.

P. A. B. z Zarządu Kultury w Radzyniu. Proszę wybaczyć zwłokę w ogłoszeniu składek na Kruszynek nadesłanych z Radzynia, ale szły przez kilka rąk do redakcji „Kurjera". W parę godzin po otrzymaniu listy posłaną została do drukarni. Stąd zwłoka wynikła nie z naszej winy.

Zginęła suczka rasy foksterjer, łeb w połowie żółty i biały, reszta żółte łaty, jedno oko większe. Łaskawy znalazca zechce odprowadzić na ul. Królewską № 207 m. 2.

ZARANIE

Pismo tygodniowe ilustrowane,

ogólno-kształc., społeczne, rolnicze i przemysłowe

pod kierunkiem literackim

M. MALINOWSKIEGO

(23-letniego redaktora dawnej „Zorzy").

„Zaranie" jest pismem przeznaczonym dla rolnego ludu polskiego. Dąży do wszechstronnego usamodzielnienia i obudzenia ducha tego ludu, aby w myśl Wieszczów Narodu: — Mickiewicza, Słowackiego oraz Wyspiańskiego lud „wstał i działał". „Niech tylko duch w nie wstąpi i śpiące niech obudzi".

„Zaranie" podaje najbardziej wyczerpujące objaśnienia życia i gospodarki społecznej własnego i innych krajow, a stąd płynie najwięcej i najżywiej wypowiedzianych przykładów, co i jak ma czynić lud, by się rozwijał umysłowo, duchowo i ekonomicznie.

„Zaranie" szczególnie głęboko traktuje sprawę kooperatyw wytwórczych. Sprawy gminne, parafialne i t. d. uwzględniane są z cała żywotnością.

„Zaranie" drukuje mnóstwo artykułów i listów samego ludu, stąd płynie zainteresowanie, tym bardziej, że pismo pozwala ludowi wypowiadać się szczerze.

„Zaranie" drukuje artykuły rolnicze, krzewiące nietylko nowoczesną technike uprawy, hodowli i t. d., ale także odpowiadające dzisiejszym warunkom ekonomicznym rolnictwa. W każdym numerze są ilustracje, liczne odpowiedzi redakcji i prawne.

Cena „Zarania": rocznie z przesyłką rub. **4**, półrocz. rb. **2**, kwart. rb. **1**, rocz. bez przesyłki rb. **3**.

Adres Redakcji: **Warszawa Nowy Świat 21**.

Ogłoszenia przyjmuje w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki 1-sze piętro.—Biuro ogłoszeń I. Buchweitza, Marszałkowska № 120.

Redaktor Wydawca **Feliks Jankowski** Drukarnia Estetyczna R. Jaczewskiej.